ram zakidała anarchiju i samavolu, i sumna, što navat praciah spra-
vy pakinuła samomu sabje. Vizija śvietłaje budučyni mieła dla nas
niaraz zusim inšuju rečaisnaść. Pierahladajučy nazvy vulicaŭ Bie-
łastoku, Hajnaŭki, Bielska, Dubrovy, Kuźnicy, Siamiacičaŭ, Sakołki,
Drahičyna, Klaščelaŭ, Mielnika aproč Kalinoŭskaha i perspektyŭna
novanazvanych vulicaŭ niama takich, jakija havaryli-b pra prysut-
naść Biełarusaŭ u Polščy. A była-ž Hramada, KPZB, TBŠ, byŭ Brani-
słaŭ Taraškievič, P. Vałošyn, byŭ Miatła, Rak-Michajłoŭski, z he-
tych vakolicaŭ Symon Budny, u Zabłudavie pracavali pieršadrukary
P. Mścisłaviec i I. Fiodaraŭ i hetkich prykładaŭ zasłuhoŭvajučych
ŭšanavańnia možna było-b množyć i množyć.
Biełarusy... Druhaja pa kolkaści nacyjanalnaja mienšaść u Pol-
ščy. Biaručy za padlikovy kryteryj movy, treba skazać, što na Biełа-
stoččynie što druhi žychar moža pasłuhoŭvacca biełaruskaju movaju
ŭ raznastajnaści jejnych dyjalektaŭ. Jošč hmiry, jakija poŭnaściu
zasialaje biełaruskaje nasielnictva, prykładana Orla, Haradok,
Narva, Naraŭka, Dubičy Carkoŭnyja, Hajnaŭka, Klaščeli. Nie biaručy
va ŭlik paasobnych adzinak, što ŭ vyniku mihracyi znajšlisia ŭ Var-
šavie, Hdansku, Kašalinie, Uracłavie, Lublinie ci inšych haradach
Polščy, Biełarusy ŭ asnaŭnym žyvuć hrupaju ŭ miežach Biełastockaha,
častkova Siadleckaha i Biełapadlaskaha vajavodztva. I biełaruskaja
mova heta nie "niasłaŭnaja spadčyna rasijskaha zachopu", pra što
pisała "Gazeta Współczesna" 19.02.1981 h. pad zahałoŭkam "Kab nia
ścior čas śladoŭ", ale žyvaja, raŭnapraŭnaja mova, na jakoj uźni-
kaje litaratura i navukovyja pracy. Na hetych ziemlach zasnoŭvali-
sia biełaruskija haradzišču, biełaruskija vioski, a pra ichnuju
minuŭščynu sviedčać kurhany i ŭročyščy, jakija narod apranaŭ u
pryhožyja lehendy, lehendy hetaje ziamli.
Hledziačy na kartu śvietu, va ŭsich kutkach ziamnoha šaru su-
strakajucca nazvy, jakija svaim hučańniem napaminajuć Polšču.
I kožny Palak hetym hanarycca, nazyvajučy prajavaju vialikaha
patryjatyzmu toje, što ichnyja surodzičy pakidajučy z roznych
pryčyn svaju ajčynu, zabrali z saboju pamiać pra jaje. Svajho ča-
su pa telebačańni išła prahrama "Polskija nazvy na karcie śvietu"
i nia było kantynentu, dzie nie pajaŭlaŭsia-b bieła- čyrvony
ściažok u znak polskich nazvaŭ i śladoŭ Palakaŭ. Hledziačy siońnia
na kartu Biełastoččyny z punktu nazvaŭ biełaruskich miascovaściaŭ
achoplivaje žach. Biazupynnaja pahonia za spolščvańniem biełarus-
kich miascovych nazvaŭ i pierajnačvańnie ich davieli da saromliva-
ha paradoksu. Naiŭnyja sposaby translacyi naradzili jakijaści
dzivackija słoŭnyja kampanenty, što śviedčyć pra niedachop kultury
ŭ tych, što hetym zajmajucca, nia havoračy ŭžo pra viedańnie hra-
matyčnych praviłaŭ. I nia važna, što Kruhły Lasok ci Saročaja Nož-
ka nazyvalisia niekali Łukaše ci inakš, chacia i hetaje
istotnaje i źmiena dapuskacca nie pavinna, ale asnoŭnaja biada ŭ
tym, što na kartach i infarmacyjnych doskach pišuć Krugły Lasek
i Sorocza Nóżka. Nia treba tut vialikaje navuki, kab scvierdzić,
što adna častka nazvy pabudavanaja zhodna z polskimi marfałahič-
nymi normami, druhaja-ž - z biełaruskimi. Nielha vyjaśnić razumny-
mi normami pravapisu i taho, što nazvu adnaje i toj-ža vioski mož-
na zapisać pa-roznamu, prykładna: Staroje Bierazova, jakoje raz
pišacca Stareberezovo, - razam, druhi raz Stare Berezovo - asobna,
potym Staroberezów, zatym Stary Berezów. I vieru ŭ toje, što nie-
ŭzabavie pajavicca forma Stary Brzozów. Padobnaje z Novym Biera-
zovam, Starym i Novym Korninam, Krasnym Siałom.
Jošč hrupa viosak, jakich nazva ŭ polskim zapisie nabiraje zusim
inšaha hučańnia i značeńnia, prykładna: Haradzišča i Grodzisk,
Jały i Jałty, Rejpičy i Rajki, Traścianica i Trześcianka, Radulin
i Radunin, Komataŭcy i Chomontowce, Lašuki i Kjlaszuki,
Piarejma i Sofipol.
Vialikaja častka miascovaściaŭ maje padvojnuju nazvu - miasco-
vuju, jakoju pasłuhoŭvajecca narod i aficyjnuju, jakaja zusim da-

lokaja ad pieršaje: Strylcię - Dawidowicze, Bibluki - Mińkówka, Hurynoŭščyna - Górny Gród. Častka viosak patraciła svaje pačatkovyja nazvy ŭžo daŭno, što śviedčyć pra pastupovy praces pierajnačvańnia: Bakałaśniki - Jaginty, Piaščaniki - Krupniki, Siadzielniki - Szudziałowo. I možna było-b hetakija prykłady množyć i množyć, ale nie pieralik jošć temaju siahońniašniaha vystupleńnia pierad Šanoŭnym X-tym Zjezdam, tolki raskryćcio prablemy. Kardynalnyja pamyłki, u bolšaści śviadomyja, śviedčać pra niedachop pašany dla dźviuch movaŭ susiednich narodaŭ, jakija spałučaje paŭtysiačy hadoŭ supolnaje historyi. I kali mahistar Časłaŭ Banašak adkazvajučy ad imia Vajavodzkaj Upravy ŭ Biełastoku na moj krytyčny artykuł na hetuju temu źmieščany ŭ "Nivie" ad 26.IX.1982 h. piša, miž inšym, što "/.../ Proces spolszczania nazw nie jest spowodowany "brakiem elementarnych podstaw kultury", a wyłącznie wymogami języka polskiego obowiązuj.cego w Polsce jako język urzędowy /.../", to ja pytaju, ci mova źjaŭlajecca častkaju kultury? A niasumnienna tak! Dyk ci toj, chto jaje nia viedaje abo śviadoma niščyć nie pazbaŭleny asnoŭnych elementaŭ kultury? Pytaju: ci Krugły Lasek, Sorocza Nóżka, čatyry versii Staroha Bierazova zapisany zhodna z normami polskaj litaraturnaj movy? Ci Saviny Hrud u druhim svaim kampanećcie pavinien pisacca praz "ó", kali "gród" nia maje ničoha supolnaha z haradziščam, tolki z hrudom - uzhorkam, suchim miescam siarod bałota.

Skada, što praŭleńnie BHKT u svaich kadencyjach nie ŭziało ŭ abaronu hetak balučaje Biełarusam spravy. Škada, što paličyli škodnym klinom sprobu zasnavańnia Tavarystva Achovy Pomnikaŭ i Raźvićcia Biełaruskaje Matarialnaje Kultury ŭ Polščy, jakoje zaniałosia-b zabieśpiačeńniem śladoŭ historyi Biełarusaŭ u PNR. Sumna i niasurjozna, što adychodziačy Prezydyum HP BHKT na svaim pasiadžeńni 27 sakavika 1983 h. patrapiŭ adracysia ad svaje akceptacyi dla novaha Tavarystva, danaj 3.XI.1981 h. Sumna i baluča, što za ludźmi, jakija padpisali deklaracyju pra patrebu ŭtvareńnia hetakaj arhanizacyi, pačali sačyć i dapytvacca, čamu j navošta. I fakt heta viadomy i niaraz staŭleny na plenumach BHKT. Ciažka i baluča znosić toje, što Biełarus svajoj najmienšaj inicyjatyvaj zachavańnia svajho vyklikaje žach i padazreńnie, rospyty i dopyty, zaličvajecca ŭ rady vorahaŭ sacyjalizmu ŭ toj čas, kali i siońnia ŭ dziaržaŭnych ustanovach viešajuć kryžy. Tady, kali Biełarusy ŭ ciažkija časy "Salidarnaści" zastalisia poŭnaściu prychilnyja ŭładzie. Na sam uspamin, što mahła źjavicca dumka pra zabaronu karystacca biełaruskaju movaj na apošniaj sesii "Most praz stahodździ" ŭ 1983 h. pryśviečanaj polskabiełaruskim uzajemnasuviaziam, robicca na dušy baluča. Zastajecca tolki zamaŭčać i zadumacca nad vartaściu podpisu pradstaŭnika Polščy pad Kančatkovym Akta_m Kanferencyi Biaśpieki i Supracoŭnictva ŭ Europie z 1.VIII.1975 h. u Hielsinkach, dzie ŭ raździele datyčnym nacyjanalnych mienšaściaŭ havorycca: "Dziaržavy, jakija ŭdzielničajuć u Kanferencyi, dacaniajučy ŭkład nacyjanalnych mienšaściaŭ i rehijanalnych kulturaŭ u supracoŭnictva, miž inšym u roznych halinach kultury, abaviazvajucca, kali ŭ ichnych miežach jošć hetkija mienšaści abo rehijanalnyja kultury - spryjać hetakamu ŭkładu, biaručy pad uvahu intaresy ichnych členaŭ". Tre zadumacca nad ažyćciaŭleńniem tak važnych słovaŭ u adras nacyjanalnych mienšaściaŭ skazanych u čas sejmovaj pramovy ŭ studzieni 1982 h. premjeram i I sakratarom CK PARP W. Jaruzelskim, jakich paŭtarać tut nia treba. Tre zadumacca i nad 1 i 2 punktami 81 artykułu 8 raździełu Kanstytucyi PNR. Nia viedaŭ biedny Francišak Skaryna, što ŭ XX stahodździ, nia tak užo budzie prosta, jak u jahonych hłybokа patryjatyčnych słovach z pramovy da knižki "Judzif": "Po nieže ot prirożenija zvieri, chodiaščyje v pustyni, znajut jamy svoja;
pticy, letajuščyja po vozduchu, viedajut hniezdy svoja, riby pływajuščyja po morju i riekach, čujut viry svoja, pčeły i tym podobnaja boronjat uljev svoich - takož i ludi ihdie zrodilisia i uskormleny

sut po bozie, k tomu miestu vieliku łasku imajut".

Šanoŭnyja Delehaty! Budučaje novaje HP i Prezydyum BHKT! Kančajučy majo vystupleńnie prapanuju:
1. Spynić pierainačvańnie nazvaŭ biełaruskich miascovaściaŭ i rabić namahańni, kab uvieści na toj terytoryi, dzie prynamsi adna čaćviortaja nasielnictva - heta Biełarusy, dvuchmoŭnaść napisaŭ, jak u Čechasłavakii i HDR.
2. Pastavić pamiatnyja doški ŭ tych miescach, dzie značyoca śled historyi biełaruskaha narodu ŭ Polščy.
3. Rabic zachady, kab u prahramu navučańnia ŭvieści elementy historyi biełaruskaj nacyjanalnaj mienšaści.
4. Kab biełaruskaja sprava nia była śpichanaja ano na Tavarystva i nie zamykałasia ŭ "Nivie", ale kab była ahulnadziaržaŭnaju.

Piśmo praf. Miečysłavu Šymčaku

Szanowny Panie Profesorze,

nie rozumiem dla jakich to powodów i w imię jakich racji, zamiast zająć się w sposób rzeczowy i poważny sprawą spolszczonych nazw na Białostocczyźnie, zbywa ją Pan zdawkowym i wymijającym listem. Nie raczył Pan Profesor ustosunkować się nawet do połowy nazw wymienionych w liście do redakcji, jedynie w charakterze przykładów, mających ilustrować problem znacznie szerszy, ponieważ w rachubę wchodzi kilkaset obiektów skromnie licząc. Sprawa więc wymaga poważnego zbadania przez Wysoką Komisję, której to Pan Profesor raczy przewodniczyć. Będzie ona jeszcze niejednokrotnie i przy różnych okazjach, powracać - w takiej lub innej formie - na forum publiczne.

Zanim przejdę do meritum sprawy, pozwolę sobie na kilka uwag niejako wstępnych, chociaż zacznę w ogóle od pytania: Co to za język, Panie Profesorze, ten "ogólnopolski"? Czy jest to może język Wszechpolaków?

Sprawa następna: list opublikowany w "Polityce", nr 12 z dnia 19 marca 1983 r., został podpisany nie tylko przez prof. Tomaszewskiego, ale również widnieją pod nim cztery inne nazwiska. Jeżeli nic one Panu nie mówią to spieszę z dodatkowymi wyjaśnieniami, otóż: Sokrat Janowicz jest znanym pisarzem białoruskim i działaczem, Michał Szachowicz i Jurka Traczuk z wykształcenia obaj filolodzy, są dziennikarzami białoruskiego tygodnika "Niva", wychodzącego w Białymstoku. Antoni Lemiesz jest studentem i działaczem białoruskim. Michał Szachowicz jest ponadto autorem artykułu "Biełaruskija nazvy na karcie Biełastoččyny", opublikowanego w 30-tym numerze tygodnika "Niva" z 26 września 1982 roku.

W odpowiedzi na artykuł, dyrektor Biura Urzędu Wojewódzkiego mgr Czesław Banaszek w liście do redakcji, poruszone w artykule sprawy, kwituje z rozdrażnieniem w sposób - między innymi - następujący: "Również polskie nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych w innych krajach nie są wymawiane ani pisane zgodnie z zasadami języka i pisowni polskiej, ale nikt nie zarzuca obcokrajowcom braku kultury tylko dlatego, iż pragnęli ułatwić sobie życie, bo trudno jest wymówić "Kościuszko", "Strzelecki", "Warszawa" itp."

Chodzi więc, jakoby, o względy natury utylitarnej, ale jest to przecież oczywista bzdura. Dla anglojęzycznego mieszkańca Australii, istotnie, wymówienie np. słowa: Strzelecki - graniczy z fizyczną niemożliwością, co wcale nie jest równoznaczne z celowym zacieraniem polskiego pochodzenia tych nazw. Poza tym - kresowy Polak od 600 lat jest oswojony z miejscowymi językami wschodniosłowiańskimi, zresztą pokrewnymi z językiem polskim i wymówienie

/nawet dla polaka nie-kresowego/ takich nazw wsi, jak Repiska, More czy Chitra nie sprawia naogół trudności, zresztą, cały szereg nazwisk w Polsce ma wyraźnie pochodzenie wschodniosłowiańskie, chociażby: Horodyński, Kuryłowicz, Wańkowicz itp. i jakoś Polacy przy ich wymawianiu języków sobie nie łamią, ani też nie zmieniają na bardziej polskie.

Chcę ponadto zwrócić uwagę i na taką różnicę, że nazwy typu "Strzelecki" w Australii czy też w Stanach Zjednoczonych są nazwami sztucznymi, zaniesionymi tam dopiero w XIX wieku a mimo to są w pełni respektowane i nikt ich nie zmienia np. na "Waszyngton" lub "Truman".

Zupełnie inaczej sprawa przedstawia się z białoruskimi nazwami na Białostocczyźnie, ponieważ mają one głębokie uzasadnienie etymologiczne i historyczne. Nie jesteśmy bowiem turystami ale rdzennymi mieszkancami tej ziemi i mamy moralne prawo domagać się respektowania naszych nazw miejscowych.

Spolszczanie nazw nie jest podyktowane względami utylitarnymi, jak to próbuje zasugerować mgr Banaszek, lecz wyłącznie politycznymi. Dodajmy dla jasności: politykierskimi, wynikającymi z chęci zatarcia białoruskiego charakteru dzisiejszych białostockich kresów i mamy tu doczynienie nie tylko z brakiem kultury ale z czymś znacznie gorszym. Jest to hańba i da się porównać jedynie z tym co praktykowano w Niemczech hitlerowskich. Duża część Trzeciej Rzeszy, jak wiadomo, była w swoim czasie zasiedlona przez Słowian co też znalazło swoje odbicie w miejscowych nazwach. Jednakże duma rasowa nie pozwalała tolerować nazw miejscowych innych niż germańskie. Tak więc w 1942 r. oczyszczono mapę do najdrobniejszych szczegółów, np. na Pomorzu nadano niemieckie brzmienie 120 nazwom miejscowym, w Brandenburgii 175, a na Śląsku aż 2700. Czy zatem duma rasowa "etnicznie jednorodnych" również nie może ścierpiec innych nazw miejscowych jak tylko "czysto polskie"?

Tak mi doprawdy przykro Panie Profesorze, iż jestem zmuszony - człowiekowi tak wykształconemu - wyjaśniać sprawy skądinąd oczywiste; język białoruski nie jest dialektem języka polskiego i nie można traktować go na równi z góralszczyzną czy też inną kurpiowszczyzną. Dodam, na wszelki wypadek, że nasz język jest również językiem literackim i wpełni ukształtowanym, posiadającym ponadto własne reguły gramatyczne a nawet pisownię.

Nie bardzo rozumiem jak należy interpretować następujące zdanie, cytuję: "Na początku drugiej wojny światowej przez niespełna dwa lata w związku z ówczesną sytuacją polityczną wszystkie nazwy miejscowości województwa białostockiego występowały w postaci wschodniosłowiańskiej". Czy chciał Pan zasugerować, że wschodniosłowiańskie nazwy wzięły swój początek w tym okresie. Wszystkiemu zatem winna i w tym przypadku "perfidna Moskwa".

Sądzę, iż doskonale orientuje się Pan Profesor, że większość nazw miejscowych powstało jeszcze w czasach kiedy kres polskich kresów kończył się na bagnach Wizny. Można to zresztą bez trudu sprawdzic, chociażby w historycznych atlasach /polskich!/, np. "Atlas Historyczny Polski", wydanie III, Warszawa 1973 r. /str. 21/. W tym samym atlasie, nieco dalej, na str. 23, można znaleźć mapę pt. "Języki ludów Rzeczypospolitej i Ziem Zachodnich w końcu XVI w.", a więc już po anszlusie Podlasia do Polski w 1569 roku. Z mapy tej jasno wynika, że język "ogólnopolski" kończył się na linii: Drohiczyn-Knyszyn, a więc na zachód od dzisiejszego Białegostoku. Tak bardzo wiele się nie zmieniło do dnia dzisiejszego. Owszem, polski kresowy "stan posiadania" został powiększony, głównie po II-giej wojnie światowej i nadal jest intensywnie powiększany, różnymi zresztą metodami, ale to już osobny temat. Żeby zakończyć kolejną dygresję, pragnę zauważyć, że nawet już po wspomnianym anszlusie, mniej więcej połowa dzisiejszego woj. białostockiego pozostała nadal w granicach Wielkiego Księstwa

Litewskiego. Ziemie te zostały poraz pierwszy włączone do państwa polskiego dopiero po roku 1918, zresztą dzięki "wspaniałym" zwycięstwom oręża polskiego, a nie woli mieszkańców. Polski kresowy "stan posiadania" jest zatem bardzo świeżej daty. Kto wobec powyższego był twórcą większości nazw miejscowych i w jakim to języku?

Pisze Pan, gołosłownie zresztą, że "tradycyjna forma lokalna zawsze jest też punktem wyjścia przy ustalaniu nazwy urzędowej". Punktem wyjścia to może ona i jest, ale zobaczmy co się z nią dzieje po drodze.

Oto kilka przykładów: miejscowość Perewołoka /w Puszczy Białowieskiej/, na drokowskazach widnieje jako: Przewłoka, przystanek kolejowy Hnilec na trasie Hajnówka-Siemianówka, zmieniono na: Gnilec. Nazwy wsi: Oreszkowo, zmieniono na - Orzeszkowo, More na - Morze, Hrabowiec - Grabowiec, Jahodniki - Jagodniki, Repiska - Rzepiska, Hruszki - Gruszki, Nurec - Nurzec, Krywiatycze - Krzywiatycze, Chorodniki - Ogrodniki itd. To tylko garść przykładów i jak Pan widzi, wcale nie chodzi tylko o końcówki, są one akurat identyczne w obu przypadkach. Chodzi wyraźnie o spolszczanie rdzenia. Najczęściej stosowanym zabiegiem jest zamiana litery: r, na: rz i litery: h, na: g, ale nie tylko, bo jak to widać na przykładzie wsi Chitra, literę: i, zamieniono na: y. Są to tylko pozornie nieznaczne zabiegi, bo dotyczące najczęściej jednej lub dwóch liter; proszę jednak zauważyć, że są one wystarczające na to, aby skutecznie zatrzeć pierwotne - nie polskie brzmienie nazwy miejscowości.

Zgadzam się z Panem Profesorem, że zostawiono pewną ilość nazw miejscowych, jak chociażby Stare Berezowo na które Pan się powołuje, dotam do tego np. Trypucie, których nie zamieniono jeszcz na: Trzypucie, albo: Trzyszlaki. Trywieży jeszcze nie zamieniono na: Trzywieżę, ale już pobliskie Repiski /o niecałe 2 km/, zamieniono na: Rzepiska. Skoro można było zachować Trywieżę, to nie rozumiem dlaczego nie zachowano również Repisk. Czy jest to wynikiem braku konsekwencji, czy też niedopatrzenia, a może zwyczajnego niechlujstwa.

Zgadzam się również z Panem Profesorem, że nazwy w języku polskim "muszą mieć również polskie końcówki fleksyjne". Pragnę do tego dodać, że nie jestem za dokonywaniem gwałtu na języku polskim, chodzi tylko o zachowanie rdzenia słowotwórczego, chociaż przyzna Pan zapewne, iż sprawy to całkowicie nie rozwiązuje. Uważam, że obok napisów w języku urzędowym powinny się znaleźć również napisy w języku miejscowym, czyli po białorusku i z zachowaniem wszystkich prawideł tego języka, chociażby tylko i wyłącznie na użytek lokalny. Tylko takie załatwienie sprawy można by uznać za zadawalające. Ponadto w urzędowym spisie powinny się znaleźć odpowiednie uzupełnienia, po to aby mocą prawa chronić nazwy miejscowe przed samowolą kresowych nadgorliwców.

W tym strasznym "pruskim" NRD, na dworcu kolejowym w Budziszynie /sam to widziałem, na własne oczy, przez szybę pociągu zmierzającego do Drezna/, pod napisem: Bautzen, widnieje wyraźnie, chociaż mniejszymi literami, napis: Budyšyn. Podobnie sprawy mają się również w Czechosłowacji. Dlaczego to w Polsce słynącej rzekomo z "tradycyjnej tolerancji" z "zachodniej kultury" i pluralistyczno-demokratycznych aspiracji, podobne rozwiązanie nie wchodzi w rachubę. Widzi się w tym jedynie zamach na kresowy "stan posiadania", albo, że godzi to w obowiązujące prawa i spisy urzędowo-mocarstwowe. Co więc mamy za prawa?

Powołuje się Pan Profesor na urzędowy "Wykaz nazw i miejscowości w Polsce" i na jego moc prawną, ale przecież sam Pan przyznaje, że w tym spisie znalazło się wiele niedokładności i zniekształceń, powstałych wskutek - jak Pan to określa - "niedokładnego przejęcia tych nazw ze spisów i map rosyjskich po 1918 roku". Wtedy to właś-

nie w impecie "powiększania polskiego stanu posiadania na Kresach Wschodnich", wcale nie przywrócono nazw miejscowych ale je w większości spolszczono.

Stwierdza Pan również, że zaborca rosyjski usunął wiele nazw miejscowych zastępując je rosyjskimi. Jeżeli tak, to nie rozumiem powodów dla których z kolei zaborca polski upiera się przy ich dalszym zachowaniu zamiast przywrócić poprzednie. Czy jest to wynikiem jakiejś solidarności zaborców.

W latach 70-tych, jak wiadomo, na polecenie pani minister /bodajże Milczarek/ spolszczono około 200 nazw miejscowych pochodzenia ukraińskiego w Polsce południowo-wschodniej. W związku z powyższym chciałbym zapytać: Jak było to możliwe w kraju praworządnym i gdzie w tym czasie był Pan Profesor ze swoim urzędowym spisem? Właśnie wtedy, gdy na wysokim ministerialnym szczeblu łamano obowiązujące prawo. Przywrócono poprzednie nazwy po roku 1980, ponieważ sprawa nabrała rozgłosu. Czy z tego należy wyciągnąć wniosek, iż jest to jedyny sposób na to aby zachęcić Szanowną Komisję do poważnego potraktowania sprawy i czy Komisja wobec tego stoi na stanowisku, że dopóki sprawa nie jest głośna, to sprawy poprostu nie ma. Jest to podejście dziwne chociaż - trzeba przyznać - bardzo wymowne.

Powrócę jeszcze do sprawy którą pan określa jako: "nieporozumienie merytoryczne". Na czym ono właściwie polega? Pozwolę więc, jeszcze raz na dłuższy cytat: "W liście znalazły się nieporozumienia merytoryczne na przykład te, że nazwy Radulin, Malinniki, Jały zostały zmienione na Radunin, Malenniki, Jałty. Tymczasem pierwsze dwie nazwy są zachowane bez żadnych zmian, nazwa Jały /Jałty/ w ogole nie ma charakteru urzędowego, nie figuruje też w "Wykazie urzędowych nazw miejscowości w Polsce".

Twierdzi Pan, że Radulin i Malinniki nie zostały zmienione, ale gdzie, tego już Pan nie raczy sprecyzować, domyślam się więc, że w spisie. Między tym co figuruje w spisie a tym co widnieje na tablicach i drogowskazach jest chyba różnica a ponadto: jeżeli jakiejś nazwy brak w tymże spisie to fakt ten świadczy nie najlepiej o spisie i jego kompletności. Nieporozumieniem merytorycznym jest w tym wypadku akurat to co Szanowny Pan Profesor raczy firmować własnym nazwiskiem.

Stanowisko zajęte przez Pana Profesora nie jest dla nas Białorusinów jakimś zaskoczeniem, jest raczej jeszcze jednym potwierdzeniem tego stanu rzeczy o jakim dobrze wiemy, chociaż nie możemy o tym ani pisać, ani nawet zbyt głośno mówić.

Żeby zrozumieć w czym naprawdę tkwi sedno całej sprawy niezbędnym jest zobaczenie jej w nieco szerszym kontekście, a mianowicie w kontekście polityki polskiego państwa w stosunku do białoruskiej mniejszości narodowej. Polityka ta jednoznacznie zmierza do pełnego wynarodowienia nas i niczym się nie różni, jeśli chodzi o cele, od polityki Polski okresu międzywojennego. Pewne różnice sprowadzają się wyłącznie do stosowanych metod dzisiaj i wówczas. Należy do powyższego dodać, że chodzi nie tylko o wynarodowienie ale również i o stopniowe zacieranie śladów etnicznej, historycznej i kulturalnej przeszłości tych ziem.

Nie jest moim celem przeprowadzanie wyczerpującej analizy, sądzę, że przyjdzie na to swój czas, żeby nie być jednak gołosłownym posłużę się kilkoma konkretnymi przykładami.

Okazuje się, że w ramach kolejnej "odnowy" nie mamy prawa nawet do opiekowania się zabytkami naszej kultury, mają one zniknąć z powierzchni ziemi, albo zostaną przerobione na "etnicznie jednorodne", podobnie jak w swoim czasie przerobiono unickie i prawosławne cerkwie na kościoły polsko-rzymsko-katolickie.

Na początku ub.r. władze PRL odmówiły zarejestrowania społecznego "Stowarzyszenia Opieki nad Zabytkami i Rozwojem Białoruskiej Kultury Materialnej w Polsce".

Podobne cele przyświecały likwidatorom, również społecznego, "Białoruskiego Muzeum Etnograficznego" w Białowieży. Próby reaktywowania Muzeum napotykają na niekończące się "trudności obiektywne", mimo, że nawet się nie wspomina o zwrocie zrabowanych eksponatów, które dzisiaj w polskich muzeach i pod zmienionymi nazwami reprezentują polską mocarstwowość kresową. Rokrocznie nasyła się szajki szabrowników z różnych "ogólnopolskich" muzeów, których zadaniem jest wywiezienie pozostałych resztek. Do normalnej praktyki należy nie uwzględnianie miejscowych nazw poszczególnych przedmiotów. Zastępuje się je polskimi odpowiednikami.

Wymownym jest fakt, że dzisiaj nie posiadamy nawet jednej białoruskiej szkoły, zaraz po wojnie było ich ponad sto, zostały one stopniowo i w trybie administracyjnym zamienione na polskie. Nie ma też ani jednej białoruskiej biblioteki, nie ma białoruskich książek w księgarniach. Na przykład w księgarni w Hajnówce przez wiele miesięcy, jedyne białoruskie książki, jakie tam były do nabycia to kilka egz. "Kuchni białoruskiej" - po angielsku. Ponieważ ostatni z n., sprzedany został wiosną ub.r. od tej pory nie ma nawet tego. Łza się w oku kręci gdy się przypadkowo ogląda książki /w tym i dla dzieci/, gazety, czasopisma i inne wydawnictwa, wydawane w języku serbo-łużyckim w tym "pruskim" NRD.

Politykę polskiego państwa określa się niekiedy terminem: integracja, dodając przy tym, że nic ona nie ma wspólnego z polityką państwa okresu międzywojennego zmierzającej - jak wiadomo - do asymilacji. Czy jednak na pewno?

Sięgnijmy po opracowanie autorstwa [illegible] Karpiuka i Andrzeja Sadowskiego pt. "Procesy integracji białoruskiej grupy etnicznej na Białostocczyźnie", opublikowanego w: Acta Baltico-Slawica. Suplement do tomu 7, Warszawa 1971.

Dlaczego akurat grupy etnicznej a nie narodowej? Autorzy wyjaśniają to w sposób następujący: "Wprawdzie można mówić - i tego nie negujemy - o białoruskiej mniejszości narodowej, my jednak powiemy o białoruskiej grupie etnicznej, niezdecydowanej narodowo". Tak poprostu, autorom ze względów "naukowych" bardziej to odpowiada, i nie piszą tego bez żadnej okazji, tak sobie i dla dobra nauki jedynie, nie, bynajmniej: 25-lecie Polski Ludowej jest najbardziej godną rocznicą do pokazania procesów integracyjnych zachodzących w ostatnim ćwierćwieczu w białoruskiej grupie etnicznej, które zachodziły i postępują nadal dzięki demokratycznej polityce, konsekwentnie realizowanej w praktycznym działaniu".

Na czym to konsekwentne działanie polega, proszę o wybaczenie ale nie obejdzie się bez dłuższego cytatu: "O ile w 1956 r. w woj. białostockim było 49 szkół z białoruskim językiem wykładowym, a 116 szkół z białoruskim językiem jako przedmiotem, o tyle już w 1960 r. liczba szkół z białoruskim językiem wykładowym zmniejszyła się do 39, a liczba z białoruskim językiem jako przedmiotem zwiększyła się do 136. Istnieje więc wyraźna tendencja do zmiany szkół z białoruskim językiem wykładowym, na szkoły z białoruskim językiem jako przedmiotem. Prawie wszyscy przedstawiciele społeczności białoruskiej coraz częściej posługują się językiem polskim. Dodajmy, że wymienione tu zmiany są wynikiem prób samych mieszkańców. Takie postawy są wynikiem głębokiego przeświadczenia, że mieszka się w Polsce, gdzie sprawowanie jakiejkolwiek funkcji społeczno-politycznej, praca zawodowa na jakimkolwiek stanowisku, wiąże się z językiem polskim. Konkretne więc potrzeby życiowe powodują również integrację.

Etniczna społeczność białoruska nie ma instytucji, w ramach których następowałaby integracja wewnętrzna".

Dziwne, że w tym "ogólnopolskim" języku co poniektóre słowa tracą swoje dotychczasowe znaczenie nabierając zupełnie nieoczekiwanego. Ale na likwidacji białoruskich szkół wcale "integracji" nie zakończono. Następnym etapem była w 70-tych latach gwałtowną likwidacja również nauczania języka białoruskiego jako przedmiotu i tak w krótkim okresie czasu "zintegrowano" do 1/3 w porównaniu ze stanem z lat 60-tych.

Zastanawiające, że autorzy naukowej rozprawy pisząc o braku białoruskich instytucji nie wspomnieli o Białoruskim Stowarzyszeniu Społeczno-Kulturalnym. Nie jest to bynajmniej przeoczenie. Autorzy poprostu doskonale orientują się jakie są faktyczne "celp statutowe" tej "społecznej" organizacji. Trudno bowiem nazwać białoruską organizacją twór, który od lat zajmuje się likwidacją białoruskich instytucji kulturalnych. Większość wydatków jakie ponosi MSW w związku z utrzymaniem "organizacji" są to wydatki typowe dla tego resortu. Są pieniądze na etaty "działaczy" i czarną Wołgę, brak natomiast permanentny na opłacenie instruktorów dla amatorskich zespołów folklorystycznych czy też na komplet stroi, przynajmniej dla tych najbardziej wyróżniających się, i trudno się temu dziwić, nie jest to przecież Ministerstwo Kultury i Sztuki. Nie bez powodów w środowisku białoruskich nazywa się tą organizację "towarzystwem antybiałoruskim" dodając niekiedy, że jest również antykulturalne i antyspołeczne. Ponieważ"statutowe cele" realizowane bardzo gorliwie doszło w końcu do tego, że nie ma już dzisiaj na kogo nawet donosów pisać. Dygnitarze z MSW doszli do wniosku, że szkoda pieniędzy na utrzymywanie takiej "organizacji" i w ramach trzech S, wpadli na genialny pomysł: samofinansującej się agentury. Wystarczy podnieść składki i po dodaniu pozostałych S, byłaby to zatem: Samofinansująca się-Sterowana-Samolikwidacja.

Jedynym powodem braku białoruskich organizacji są policyjne zakazy. Nawet gdyby chodziło o zarejestrowanie białoruskiego zrzeszenia filatelistów lub hodowców kaktusów w Polsce "etnicznie jednorodnej" odpowiedź może być tylko jedna: odmowna, a inicjatorzy musieliby się tłumaczyć w wiadomym urzędzie, że nie są agentami imperializmu.

Dla tych samych "integracyjnych" powodów odmówiono zarejestrowania Białoruskiego Zrzeszenia Studentów.

W PRL zostaliśmy całkowicie pozbawieni praw politycznych, społecznych, gospodarczych i kulturalnych.

Gdy w czasie oglądania najdłuższych seriali w polskiej telewizji porównujemy naszą sytuację w obecnym polskim zaborze, z sytuacją samych Polaków w byłym zaborze pruskim - wypadają one jednoznacznie na naszą niekorzyść. Nie jesteśmy np. reprezentowani w polskim parlamencie /co nawet przed wojną niekiedy się zdarzało/, ani nigdzie indziej.

Manipulacje wyborcze Prusaków wydają się naiwne i śmieszne w porównaniu z tym w jaki sposób załatwiają sprawę FJN-y i inne PRON-y.

Polscy posłowie okazuje się mogli bezkarnie protestować w pruskim parlamencie przeciwko niesprawiedliwości, księża natomiast, mogli do woli agitować, nikt im "autokefalii" nie zafundował.

My w PRL mamy tylko jedno prawo, a nawet obowiązek, stać się nawozem dla "polskiego stanu posiadania na Kresach Wschodnich". Nam się mówi wprost: "Jeżeli mieszka się w Polsce i je się polski chleb, to czas najwyższy czuć się Polakiem".

W tym wstrętnym pruskim zaborze istniały polskie biblioteki, gazety, towarzystwa naukowe, spółdzielnie, banki a nawet wybudo-

wano polski teatr. I kto na to wszystko pozwolił? Okazuje się, nie kto inny tylko pruski zaborca. Prowadzi to wprost do wniosku, że jeżeli polski zaborca jest gorszy od każdego potencjalnego to, czy nie należałoby wreszcie rozejrzeć za bardziej przyzwoitym zaborcą. Z wszystkich porównań wynika, iż najkorzystniejszy byłby zabór austryjacki.

Ach, Boże Miłościwy, wskrześ nam Franciszka Józefa... a my do ciebie przez Częstochowę... i na kolanach!

Gospodarkę, jak wiadomo, mamy socjalistyczną, wszystkie zatem środki produkcji są własnością państwa, dochód również, a państwa z kolei "etnicznie jednorodne", które nie poczuwa się do obowiązku dbania o oświatę i kulturę białoruską. Ale to tylko jedna strona medalu, drugą jest natomiast jest istnienie policyjnych zakazów. Mając nawet pieniądze nie można w PRL legalnie wydać np. białoruskiej książki lub gazety.

Pracując w uspołecznionych zakładach pracy mamy określony udział w wytwarzaniu dochodu zwanego "narodowym", ale już w podziale części tego dochodu - przeznaczonego na oświatę i kulturę - nie uczestniczymy. Wychodzi więc na to, że za nasze pieniędze, funduje się nam wynaradawianie naszych dzieci w polskich szkołach.

Pieniądze na kulturę też oczywiście są, ale wyłącznie polską, w tym również i na utrzymanie dużych zawodowych zespołów folklorystycznych. Nawet w Białymstoku istnieje taki zespół. Brak miejscowego polskiego folkloru nie stanowi żadnej przeszkody. Szlachta ani też księża polscy, niestety, nie pozostawili po sobie folkloru, cały miejscowy folklor, to folklor białoruski. Zespół jednak w swoim repertuarze nie posiada nawet jednej piosenki białoruskiej. Cały repertuar podobnie jak i nazwa zespołu /"Kurpie Zielone"/ pochodzą z "ogólnopolskiego" importu. Wydawac by się mogło, że wymaga tego chociażby zwykła przyzwoitość, skoro zespół raczy uświetniać swoimi występami dożynki nawet w tych okolicach, gdzie do tej pory, ciągle jeszcze "polski stan posiadania", jest bliski zera. Przynajmniej na powitanie można by zacząć od chociażby: "Vitajem, vitajem vas hości darahija...", a dopiero później częstować swoimi ogólnopolskimi kawałkami w rodzaju: "Kukułeczka kuka...", albo: "co nad pana, najlepszy los furmana, hej wio wiśta, wiśta wio!" I dokąd to, tak wiśta, wiśta... panie furmanie jedziemy?

Zespół ten potrafi w ciągu jednego koncertu siedmiokrotnie zmieniac stroje, na brak pieniędzy więc nie narzeka.

Podobne zadania mają tu do spełnienia również i inni mocarstwowi kulturtragerzy, chociażby z Muzeum Okręgowego. Muzeum to prócz nazwy niewiele ma wspólnego z okręgiem, bo i co tam te jakieś "ruskie" ikony, w sam raz dla szabrowników, albo XVI-wieczne białoruskie starodruki z pobliskiego Zabłudowa i Supraśla. Znacznie bardziej w takim "okręgowym" muzeum nadają się do eksponowania trzeciorzędne depozyty wypchnięte z prawdziwego muzeum w Warszawie, jak np. tuzinkowy portrecik króla Stasia ze zwichniętym kolukiem, albo inne błyszczące pseudo-holendry. Trzeba przecież czymś krzepiącym mocarstwowe serca nadsztukować.

Dopuszcza się do rozmyślnego niszczenia obiektów archeologicznych, dlatego tylko, że one również nie potwierdzają mocarstwowej przeszłości Podlasia. Nawet w opracowaniach o charakterze ściśle naukowym polscy hakatyści niewygodne fakty pomijają milczeniem.

Mniej więcej rok temu, a więc już w ramach wronowsko-pronowskiej odnowy, gdy u białostockiego vice-wojewody Ślęzaka zjawiła się grupa białoruskich działaczy, ten skwitował ich bardzo krótko: "- Nie ma tu spraw białoruskich. Tutaj jest Polska!"

Wybaczy Pan Profesor, iż posłużę się pseudonimem - tak będzie bezpieczniej - a poza tym, to już taka białoruska tradycja, dziw-

nie jakoś ciągle aktualna. Prawie wszyscy klasycy naszej literatury przeszli do historii pod pseudonimami.

Ryhor Hryń

Piśmo Sakratu Janoviču ad ananima

Szanowny Panie! Pozwolę sobie napisać słów parę co myślę o Pańskim artykule, który niniejszym załączam. I na wstępie pytam, co jest grane, o co chodzi czy chce pan przez to wmówić mniejszości białoruskiej, że powinni w miejscach publicznych "klikat'" po białorusku? Gdzie ci ludzie żyją, na czyjej ziemi, czyj chleb jedzą, czy aby nie polski. Czy nie wystarczy że Wasza "Piąta Kolumna" opanowała Bielsk Podlaski i jego rejon. Czy nie wystarczy, że pełno Waszych kacapów jest w Milicji i KW PZPR. Niech Pan zajdzie do tych "szacownych" instytucji i co Pan usłyszy? - jak nie Mikołaj to Nina, Wiera lub Sierożka. Co? jeszcze mało, jak tak dalej pójdzie to zarządacie dwujęzycznych napisów nazw ulic, sklepów, instytucji. My rdzenni polacy wiemy i dobrze widzimy o co tu chodzi. Nie żywimy nienawiści do takiej czy innej narodowości, ale proszę pamiętać, że Polska jest dla polaków, a dla mniejszości takich czy owakich, jeśli dzieje się krzywda i jest im za ciasno, to za linią Curzona miejsca jest dużo, aż po Kamczatkę. Tak, tak szanowny panie Janowicz.

Jest pan człowiekiem wykształconym, ma pan dość jasną koncepcję swego postępowania. My o tym wiemy i nie daj Boże żeby zmieniła się orientacja polityczna w Polsce to kto wie może pan będzie jednym z pierwszych którzy pójdą "pod ścienku". Trzeba pamiętać o tym, że za wspomnianą linią Curzona żyje wiele milionów rdzennych polaków, Oni nie mają swoich kółek artystycznych, swoich Towarzystw Kulturalnych, ani prasy. A Wy tu w Polsce wszystko macie. Wot i drużba mieżdunarodnaja. Oczeń charaszo!!! Wy tu budujecie swoje świątynie-cerkwie a polacy w Rosji mają zamykane kościoły. Rusyfikacja jeszcze gorsza jak za rozbiorów. Polacy mogą jeździć na wszystkie kontynenty do rodzin i bliskich, a tu nielzia!!

Tak panie Sokracie, pamiętaj Pan o tym. Bo ludzie wszystko widzą i w pamięci notują.

Mimo wszystko łączę pozdrowienia wszystkim Mikołajom i Sierożkom.

Stanisław Dobrowolski
Białystok, ul.Wronia 4/6

Vulica Wronia nie isnuje ŭ spiskach. Piśmo biez čysła, dajšło ŭ kastryčniku 1984 h.

Hutarka z samym saboju - artykuł vieršam

Eŭropa daŭno za harami,
Eŭropa daŭno nie dla nas.
Jakimi-ž iści nam śladami?!
Kudoju na šlach?
        Los nie zdaryŭ nas udačami.
        Być biednym - honar nijaki.
        Historyja ŭsio nam mačychaj!
        Śviet abyjakavy.